

Maria Szamot

OTO TY,
ADAMIE

Wydawnictwo WAM
Kraków 2010

WSTĘP

Czy pytanie o naturę człowieka ma sens w XXI wieku? Czy warto jeszcze stawiać to pytanie teraz, gdy zrobiło się nas tak niesłychanie dużo? Gdy droga do pracy, najdrobniejszy zakup, rzut oka na gazetę, weekendowy wypad podsuwa przed oczy niezliczone szeregi twarzy i ciał, a za sprawą telewizora nawet przez nasze mieszkanie codziennie przemaszerowują nieprzebrane tłumy? Parafrazując znany tekst: człowiek jaki jest, każdy widzi, więc o co tu pytać?

Drugi człowiek stał się dziś elementem tła. Zszedł do roli niezbywalnego appendixu do świadczonej nam usługi, rutynowej, bezosobowej, kierowanej do wszystkich. W ten sposób przestał być interesujący. Ani on mnie nie interesuje, ani ja nie interesuję jego. Uczę się go wymijać, nie przeszkadzać mu, nie prowokować go, i jest to jednocześnie najlepszy sposób, by go nigdy nie spotkać jako drugiego człowieka. Jako istotę mnie podobną, równie zaskoczoną tym, co w sobie odkrywa i równie utrapioną brakiem jednoznacznych podpowiedzi. Każde więc z nas, i on, i ja, pozostaniemy nieodwołalnie osamotnieni wobec przecucia, że w tym naszym jednostkowym doświadczeniu siebie musi być jakiś sens, tylko jak go osaczyć? Musi być jakaś nadrzędna struktura, w ramach której funkcjonujemy, tylko gdzie jej wypatrywać? Musi też istnieć taki sposób narracji o człowieku, w którym odnajdziemy się z całą indywidualną komplikacją naszej istoty, a który mimo to nie ucieka

przed intuicją, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego ojca, jesteśmy jednakiej natury, ale gdzie się tego sposobu nauczyć?

W każdym ludzkim czynie i w każdym, najogólniej mówiąc, wytworze kultury tkwi immanentnie jakaś wizja człowieczeństwa, jakiś obraz ludzkiej istoty, jej możliwości lub potrzeb, do których ów czyn albo dzieło apeluje. Bez wątpienia współcześnie najsilniejszy wpływ na kształt tej wizji mają wyniki nauki. Sukcesy nauki są dziś tak olśniewające, tak niepodważalne, że trudno byśmy odmawiali jej kompetencji akurat w tej jednej sprawie. Do koncepcji wypracowanej na gruncie nauk medycznych wspieranych przez nauki społeczne i różnorodne dyscypliny humanistyczne, teologia dorzuca swoje nienaukowe (to znaczy nieudowodnialne metodami przyrodoznawstwa) przekonanie o istnieniu duszy, i w ten sposób powstaje wizja ludzkiej istoty akceptowalna także na gruncie chrześcijaństwa. Czy jednak jest to wizja rzeczywiście chrześcijańska? Czy w oparciu o taki, zbudowany na mieszanej metodologii, w gruncie rzeczy eklektyczny obraz człowieczej natury, da się zrealizować etos Bożego stworzenia? A posiadanie duszy? Jej rolę w popularnej katechezie sprowadzono do tego, że niczym wykwitły liszaju odciskają się na niej nasze grzechy. Czy wynikły z jej posiadania dyskomfort równoważy mglista intuicja życia po śmierci? Czy naprawdę ludzka dusza – swą naturą najbliższa Stwórcy – jest do tego stopnia nietwórcza? Czy uznanie faktu stworzenia świata przez Boga rzeczywiście nie ma żadnego wpływu na strukturę ontyczną człowieka, czy też, przeciwnie, oznacza korektę obrazu tak głęboką, że można odnieść wrażenie, iż mowa o jakimś zupełnie innym gatunku istot? To pytanie stało się przesłanką dla napisania tej książki.

Wobec tak zasadniczych pytań niezrozumiałe może się wydać zamieszczenie w tej książce czterech, co prawda niewielkich, fragmentów tekstu poświęconych Matce Bożej. W pewnym stopniu ilustrują one i uzupełniają treść zasadni-

czą, ale powód ich obecności tutaj był inny. Tradycyjne tytuły do czci, Jej Boskie Macierzyństwo oraz godność Królowej Nieba i Ziemi, dziś, gdy macierzyństwo postrzegane jest jako bezrozumna uległość wobec ślepego instynktu, a królewskość w porze tryumfu demokracji w ogóle mało co znaczy, przestały przemawiać do ludzkiej wyobraźni. W efekcie, mówiąc o Maryi, poprzestajemy na nieznośnie beztreściowych deklamacjach, które łączy i wzajemnie upodabnia w nieskończoność powtarzana i nigdy nie pogłębianą fraza o „Jej *fiat*”. Inspirowane Biblią rozważanie o swoistości ludzkiej natury wydało mi się właściwym tłem, by spróbować przedrzeć się przez zwartą kotarę błękitów, którą utkaliśmy, by przydać Maryi niebiańskiego piękna, a tym sposobem zupełnie niechcący pozbawiliśmy Ją piękna realnego i splendoru przynależnego prawdzie. Jeszcze chwila, a rozminiemy się z Nią ostatecznie.